W numerze: J. Relidzyński „Nad wieżą Srebrnych Dzwonów...“ CENA 6 d. — 10 fr.

POLSKA WALCZĄCA

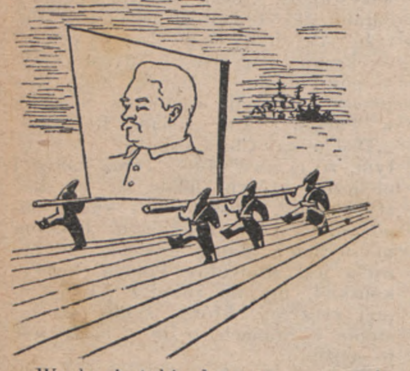
KOMBATANT POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND - LA POLOGNE EN LUTTE ■ POLISH WEEKLY - HEBDOMADAIRE POLONAIS ■ PRICE: 6 d. - PRIX: fr. 10 (IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień — Londyn—Paryż, dnia 19 marca 1949 r. — Rok XI. Nr 11

◄ *W I O S N A* ►





Dlaczego Mołotow odszedł?

Wcale nie takie dawne to czasy, gdy mężowie stanu Zachodu wzdychali: „Ach, żeby tylko można było pozbyć się Mołotowa, a wszystko byłoby dobrze". Ale dziś, gdy Mołotow przekazał stanowisko swoje Wyszyńskiemu, ci sami mężowie stanu mówią: „To niczego dobrego nie wróży". Z czego można wnioskować, że w ciągu ostatnich paru lat wyzbyli się przynajmniej częściowo swych złudzeń.

Zrozumiano na Zachodzie, że jeżeli w różnych rokowaniach Stalin okazywał większą na pozór gotowość do ustępstw, Mołotow natomiast był twardy i nieprzejednany, zawsze gotowy „przesiedzieć" przeciwnika, czym od lat zyskał sobie przydomek „kamiennego tyłka", to był to skartowany podział ról, obliczony na wprowadzenie w błąd przedstawicieli strony przeciwnej.

LITWINOW, MOŁOTOW, WYSZYŃSKI

Oczywiście, samo wspomnienie zmiany dokonanej w 1939 na stanowisku ministra, wówczas jeszcze komisarza spraw zagranicznych, wystarczyłoby, aby ostatnie zmiany na Kremlu wywołały falę domysłów, a wśród bardziej naiwnych również i pewnych nadziei. W maju 1939 Mołotow objął stanowisko ministra spraw zagranicznych uprzednio sprawowane przez Litwinowa, który był w pewnej mierze zwolennikiem współpracy z demokracjami Zachodu. Zmiana personalna była wówczas wstępem do zmiany polityki: Moskwa chciała porozumieć się z Hitlerem, do czego Litwinow jako Żyd nie nadawał się. Berlin został od razu powiadomiony przez dyplomację sowiecką o doniosłości zmiany...

Zastanowiano się więc i teraz, czy również i tym razem zmiana personalna jest wstępem do zmiany polityki. Ale rzuca się w oczy fakt, że pomiędzy zmianą w 1939, a zastąpieniem Mołotowa przez Wyszyńskiego w 1949 nie ma żadnej analogii. Wówczas miejsce dyplomaty zajmował człowiek znacznie większego kalibru, ówczesny premier, już wtedy uchodzący za najbardziej zaufanego współpracownika Stalina. Obecnie natomiast na miejsce człowieka, który uchodzi powszechnie za następcę Stalina i drugą osobę w systemie, człowieka Politbiura i wicepremiera, przychodzi jego współpracownik, nie będący członkiem Politbiura i nie zajmujący w hierarchii komunistycznej wybitnego stanowiska. Jasno jest więc, że Wyszyński będzie jedynie wykonawcą polityki ustalonej przez kogoś innego.

Gdyby jeszcze miejsce Mołotowa zajął ktoś znany z dążeń do współpracy z demokracjami, jak onże Litwinow czy b. ambasador w Londynie Majski. Ale Wyszyński najwyraźniej podziela poglądy Mołotowa, wyrażając je tylko w jeszcze bardziej namiętnej formie.

Jakże więc dopatrzeć się w tych przesunięciach zapowiedzi zmiany kursu polityki sowieckiej?

TO, CZEGO NIE WIEMY

Zbyt niewiele wiemy o tym, co się dzieje na Kremlu, by móc już dziś ocenić tło ostatnich decyzji. Pamiętajmy przecie, że i w 1939 długo trwało, nim istotny sens zastąpienia Litwinowa przez Mołotowa stał się jasny dla świata. I tym razem dopiero wydarzenia nadchodzących miesięcy pozwolą ocenić o co właściwie chodzi.

Brak nam elementów zasadniczych. Nie wiemy np. jaki jest naprawdę stan zdrowia Stalina. Relacje na ten temat są bardzo różne. Faktem jest wszakże, że miał on trzy ataki i że liczy bez mała 70 lat. Byłoby więc rzeczą naturalną, jeżeliby zaczął przekazywać coraz szerszy zakres władzy swym współpracownikom, czy to upatrzonemu następcy, czy też grupie ludzi, która przejmie puściznę po nim.

Dlatego też z rozlicznych teorii wysuwanych na temat zmian na Kremlu najbardziej prawdopodobnie brzmi przypuszczenie, że Mołotow, a także dotychczasowy minister handlu zagranicznego Mikojan, również zastąpiony przez mało znaną osobę, mają odtąd — uwolnieni od bieżących obowiązków ministerialnych — skoncentrować się na wielkich zagadnieniach polityki, zarówno wewnętrznej jak i międzynarodowej. Oni będą doradzali Stalinowi i formułowali w Politbiurze zasady polityki, a Wyszyński czy Mienszikow będą te zasady realizowali.

POMIMO NIEPOWODZEŃ

Mówiono ostatnio, że Stalin jest niezadowolony z różnych posunięć Mołotowa, którego polityka przyniosła Moskwie szereg niepowodzeń. Impreza berlińska skończyła się żałosnym fiaskiem, ofensywa pokojowa, zrodzona być może z fałszywej oceny zamierzeń Trumana, o którym Moskwa sądziła, że namiętnie pragnie spotkania ze Stalinem, również nie przyniosła rezultatu. Norwegia nie dała się zastraszyć, pakt atlantycki dojdzie do skutku pomimo akcji sowieckiej, nie zanosi się także by Moskwie udało się nie dopuścić do powstania państwa zachodnio-niemieckiego. Wreszcie kłopoty Moskwy z Titą nie maleją, lecz rosną, aczkolwiek to nie obciąża samego Mołotowa.

Nic jednak nie upoważnia do przypuszczenia, że te niepowodzenia dyplomacji Mołotowa były powodem ostatniej zmiany. Stalin może być z niego niezadowolony, istnieją relacje naocznych świadków, jak to Stalin rugał Mołotowa w obecności obcych, ale niemniej przeto wszystko wskazuje, że pozycja Mołotowa nie tylko nie uległa osłabieniu, lecz została wzmocniona. Co najwyżej skoncentruje się on obecnie bardziej na polityce wewnętrznej i konsolidacji potęgi sowieckiej, podczas gdy Stalin przy pomocy Wyszyńskiego realizować będzie program światowy komunizmu.

KAZIMIERZ ALBAN

T y, c o ś w a l c z y ł . . .

Ty, coś walczył dla idei,
Chwała ci!
Boś wykrzesał z twej nadziei
Nawskroś burzy i zawiei
Jasne dni...
Ciebie niosły w wielkie boje
Archanielskie skrzydła twoje
I odzianyś jest przed światem
Blaskiem ducha i szkarłatem
Własnej krwi!

Ty, coś poległ dla idei,
Chwała ci!
Boś padł w progu twej nadziei,
Nie czekając swej kolei
Jasnych dni...
U twych prochów, u mogiły
Będą wieki szukać siły
I naznaczą twoje kości
Wielką drogę ku przyszłości
Śladem krwi!

Jeszcze większa tobie chwała,
Ty, co żyjesz dla idei,
Przędąc dla niej szaty ciała
Przy ogarku twej nadziei
Jasnych dni...
W pracy, w męce
Krwawisz ręce,
Na jutrzenną świata przędzę,
Ból swój wijąc, swoją nędzę...
A nikt nie dba i nie zgadnie,
Gdzie ostatnia kropla padnie
Twojej krwi!

Maria Konopnicka

W obliczu krytycznych wydarzeń

Przeżywamy obecnie bardzo trudny okres w wewnętrznym życiu politycznym naszej emigracji. Przeciągający się kryzys, jak się wydaje, sięga już samego dna i tylko bardzo zdecydowane zasadnicze zmiany mogą uratować sytuację.

Stan ten nieraz już niepokoił opinię kombatancką, która dawała temu wyraz w uchwałach zjazdów i władz SPK. „Polska Walcząca" jako organ światowej organizacji społecznej stała z dala od wewnętrznych spraw politycznych ograniczając się jedynie do publikowania oficjalnych wypowiedzi SPK na ten temat.

Nadeszła jednak chwila, kiedy żadnemu pismu niepodległościowemu nie wolno uchylać się od zabrania głosu w sprawie niebezpiecznego kryzysu. Inaczej bowiem pozbawimy nasze czynniki kierownicze najlepszego oparcia dla decyzji, jakim jest znajomość możliwie najszerszej opinii publicznej. Stwierdzamy przy tym, że poniższa opinia nie może być przypisywana w żadnym stopniu władzom SPK. Artykuł ten jest niezależnym głosem redakcyjnym dołączonym do ogólnej dyskusji, z własnej inicjatywy i wyłącznie z poczucia obowiązku publicystycznego.

Wydaje się nam, że w sporze o takie czy inne rozwiązanie zatraca się wyrazistość zasad i podstawowych prawd. Na nie właśnie pragniemy rzucić snop światła i uwypuklić dwie naczelne, równorzędne zasady: — l e g a l i z m u i d e m o k r a c j i.

Zasada legalizmu zapewnia ciągłość Państwa Polskiego. Jest siłą w rękach naszej emigracji. Zaprzepaszczenie tej siły równałoby się zdradzie naszej Ojczyzny. Nie mamy teraz żadnej innej siły, prócz tego niezaprzeczalnego prawa. Wszystko, co w Kraju się dzieje, jest przemocą i bezprawiem, a uznawanie tego stanu przez Zachód jest lekceważeniem poczucia prawa dla oportunistycznych korzyści. Prawdziwy bowiem legalny Prezydent R.P. przebywa w Londynie i tylko jeden jest legalny Rząd R.P. — również w Londynie.

Wrogowie Polski i niektórzy Polacy chcieliby obalić ten stan rzeczy przez wysuwanie argumentu, że ten legalizm jest oparty na konstytucji kwietniowej wprowadzonej bez aprobaty większości demokratycznej Narodu Polskiego, wystarczy więc oprzeć się na konstytucji marcowej, aby stworzyć jakiś inny legalny ustrój. Jest to nieprawda. Konstytucja kwietniowa, aczkolwiek rzeczywiście nie była wyrazem woli większości, została jednak w okresie wojny dobrowolnie uznana przez cały Naród Polski jako podstawa legalnego istnienia Państwa.

Jeżeli więc ktoś pragnie dążyć do zmiany konstytucji, może to legalnie przeprowadzić jedynie na płaszczyźnie legalizmu opartego o konstytucję kwietniową. Emigracja podczas wojny uważała, że należy to pozostawić Narodowi Polskiemu po jego wyzwoleniu, a póki Kraj tego uczynić nie może — zadowolić się udemokratycznieniem praktyki rządzenia, co zostało dokonane paryskim dekretem Prezydenta R.P., który zrzekł się części swoich konstytucyjnych uprawnień na rzecz partii politycznych. Ten układ spełniał warunek demokratyczny rządzenia.

Po klęsce wrześniowej Naród Polski, tak na emigracji, jak i w Polsce Podziemnej, wyraził stanowczą wolę zachowania czystych form demokratycznych rządzenia. Warunki jednak życia Narodu Polskiego nie były i nadal nie są dogodne do rozwijania cnót i urządzeń demokratycznych, a obecnie Kraj został poddany przez wroga procesowi bezwzględnego oddemokratyczniania. Tym większy wysiłek musi włożyć wolna część Narodu i jego państwowe władze, aby przynajmniej na obczyźnie rozwijały się możliwie najczystsze formy demokratyczne we wszystkich dziedzinach życia, a przede wszystkim w — politycznej.

Warunki życia na emigracji utrudniają spełnienie tego nakazu. Wynika stąd tendencja ograniczania uprawnień Narodu na rzecz wzmocnienia władzy państwowej. Zapomina się jednak o podstawowym warunku: Oto jedynie Naród, a w naszej sytuacji jego demokratyczne instytucje polityczne mające oparcie o dość liczebną emigrację — mogą upoważnić te czy inne osoby do korzystania w krytycznych okresach z większej władzy. Słowem te osoby muszą być obdarzone wyraźnym zaufaniem i w praktyce powierza się zazwyczaj tę misję tym, których przywiązanie do zasad demokratycznych nie wzbudza najmniejszych wątpliwości. Wzmocnienie władzy bez tego demokratycznego mandatu w warunkach emigracyjnych, kiedy ta władza nie posiada żadnych sankcji — jest fikcją. Taka „władza" w ogóle traci znaczenie i społeczeństwo zaczyna chodzić luzem. Trzeba bowiem wyraźnie stwierdzić i zapamiętać, że w naszych warunkach wszelkie potknięcia się co do czystości życia demokratycznego są nadzwyczaj szkodliwe, zupełnie sprzeczne z podstawowym celem walki o niepodległość.

Demokracja przez wiekowe doświadczenia ustaliła formy samorządzenia się społeczeństwa. Są nimi partie polityczne, wybory, parlament itp. Jeżeli specjalne warunki życia nie pozwalają stosować w pełni tych metod i form, trzeba stosować przynajmniej te, które można.

Stąd prosty wniosek: w naszych warunkach władza może i powinna być wyłaniana poprzez partie polityczne, oczywiście niepodległościowe i demokratyczne. Z pewnością nie są one idealnym odźwierciedleniem woli i poglądów Narodu Polskiego, ale poza nimi nie ma lepszego wykładnika.

Partie polityczne ponoszą więc ogromną odpowiedzialność za losy Państwa i muszą dołożyć największych wysiłków, aby stanąć na wysokości zadania w tak krytycznym okresie. Wszelkie bowiem niedomagania w partiach, jak nie trzymanie się czystych zasad demokratycznych, zajadłe rozpolitykowanie i kruszenie kopii o programy, mało przydatne w okresie walki o niepodległość, chciwość w zagarnianiu wszelkich dziedzin życia i pchanie swoich ludzi wszędzie, gdzie tylko się to udaje, bez względu na ich wartość i przydatność dla sprawy polskiej, wzajemne zwalczanie itp. — wszystko to właśnie powoduje, że rządy wymykają się z rąk Narodu i stają się własnością drobnych kół i ugrupowań.

Wobec tak wielkiej misji, jaką jest walka o wyzwolenie i niepodległość Ojczyzny, dla której przecież, a nie dla ratowania swojej skóry, pozostaliśmy na Zachodzie — jakże nieszczęśnie wyglądają te nasze emigracyjne zabiegi, ta nieprzytomna obawa każdej z partii: „A nuż jutro „wybuchnie" niepodległość i przeciwnicy partyjni zdobędą prymat w Kraju"; ten gorączkowy połów zwolenników wśród szerszych mas emigracji, które — powiedzmy szczerze — czują odrazę do tego całego mętliku i — powiedzmy z ogromnym niepokojem — coraz bardziej pogrążają się w apatię i obojętność do spraw polskich, co z pewnością ułatwia proces wynaradawiania się. Umacnia to naszych niepoprawnych tzw. „bezpartyjnych" w przekonaniu, że partie nie mają żadnego znaczenia, powinny więc być odsunięte od rządów, gdy tymczasem — jak wszystko wskazuje — tylko współpraca partii natchnionych zdrowym duchem, skupionych na niewykrzywionej płaszczyźnie legalizmu, może wyprowadzić nas z kryzysu na właściwą drogę.

Nieuznawanie tych prawd, szukanie rozwiązań ubocznych, jakichś osobistości, autorytetów, których — o potrzebnym zasięgu — nie mamy, próby wciągania do polityki organizacji społecznych, które mają inne bezpośrednie zadania — mogą jedynie rozkruszyć legalizm.

Będąc w stanie wojny, okupacji lub wygnania Naród potrzebuje kierownictwa nie tylko reprezentacyjnego, ale i walczącego. Zostanie to osiągnięte, jeżeli partie polityczne na uchodźstwie będą stanowiły zwarty blok, taki jaki tworzą siły zbrojne, chociaż składają się z różnych broni. Zrozumienie potrzeby takiego układu umożliwi stworzenie Rady Narodowej i Rządu, w których znajdą się znawcy każdej z tych „broni" i zastosują sprawnie i skutecznie wszystkie składniki posiadanej siły; każda przecież partia posiada właściwe sobie atuty w działaniu na terenie międzynarodowym. Obecnie każdy czynnik gra na własną rękę lub pozostaje w zaniedbaniu. Jednolite zgodne kierownictwo będzie mogło wszystkie uruchomić, zestroić i wprowadzić do walki o niepodległość.

Zwracamy na to uwagę i odwołujemy się do najlepszych stron duszy polskiej wszystkich rodaków na emigracji politycznej, aby w podejmowaniu decyzji ani na chwilę nie zapominali, że *bez prawdziwej demokracji trudno będzie utrzymać legalizm, a bez legalizmu trudno będzie walczyć o niepodległość*.

Skoro powaga chwili zmusza nas do wystąpienia na łamach kombatanckiego pisma „Polski Walczącej", chcielibyśmy, aby ta wypowiedź została przyjęta jako jeden z głosów wolnej polskiej prasy skierowany do całego obozu niepodległościowego, do Polaków wszystkich ugrupowań, barw i poglądów — z równym braterskim uczuciem, bez najmniejszej checi dotknięcia kogokolwiek. Chcielibyśmy, aby została przyjęta w tym zrozumieniu, że ponad wszystkimi troskami, trudnościami i małościami szarych dni naszego tułactwa wypiętrzają się niezmiennie sprawy wielkie, najświętsze, te same, o które z takim uporem i bohaterstwem walczył żołnierz polski, za które miliony Polaków oddawały życie, które żyją w każdym z nas i za które jesteśmy odpowiedzialni przed Narodem i własnym sumieniem.

Miejmy wiarę, że odnajdziemy właściwą drogę a dzieje naszej emigracji nie będą budziły w sercach przyszłych pokoleń polskich uczucia goryczy i wstydu, lecz — dumy i wdzięczności.

EUGENIUSZ ROMISZEWSKI

N A S Z A   D R O G A



rys. Władysław Mirecki

Redakcja „Kącika Kombatanta we Francji" mieści się w lokalu Samopomocy b. Kombatantów:
20 rue Legendre, Paris XVII-e tel. WAGram 00-45 [metro Malesherbes lub Villiere].

Kącik Kombatanta
we Francji

Prenumeratę „Polski Walczącej" we Francji można zamawiać, przesyłając zgłoszenia na adres: 20, rue Legendre, Paris XVII. Wpłaty za prenumeratę należy uiszczać na konto:
Paris C.C. 6365-22.

Pamiętne chwile



Zaprzysiężenie gen. Hallera na froncie alzackim 20 października 1918 r.

To stanowczo za mało

Artykuł pod tytułem „Komu ta Sekcja służy?", zamieszczony w nrze 6 „Polski Walczącej" wywołał replikę ze strony Sekcji Polskiej Radia Francuskiego, w audycji nadawanej na falach Lille w dniu 22 lutego. Była to audycja pretensji, walka trochę cyrkowa, dialogami i piosenkami. To wszystko nikogo by w zasadzie nie interesowało, gdyż jest to sprawa wewnętrzna Radia Francuskiego, że nie szczędzi pieniędzy, by podobne bzdury puszczać na antenę, ale audycja starała się przekonać słuchaczów francuskich, że tygodnik londyński „Polska Walcząca", zamieszczając wyżej wspomniany artykuł, grubo przesadził.

Ta przesada w artykule „Polski Walczącej" polegała jakoby na tym, że ośmielono się zarzucić Sekcji Polskiej Radia Francuskiego, iż utrzymuje kontakt z reżimem. I oto w odpowiedzi radiowej, we wspomnianej już audycji pouczono nasz niepodległościowy tygodnik, że taki zarzut jest co najmniej nie na miejscu, gdyż przecież sam Rząd Francuski utrzymuje stosunki z rządem warszawskim.

W ogóle z tej audycji wyjaśniającej wynikać by mogło, że Sekcja Polska Radia Francuskiego to „tabu", gdyż ona reprezentuje kulturę francuską (sądząc po bardzo niskim poziomie, choćby tej audycji, to można by mówić o kulturze buszmeńskiej), bo ona i Radio Francuskie to jedno, bo jeśli ktoś ją krytykuje, to krytykuje Rząd Francuski. Była nawet mowa o Trumanie i Churchillu. Ale doprawdy ta cała audycja weszła tak dalece w dziedzinę megalomanii i nie jest ona (audycja i melagomania) aż tak ważna, by ją dokładnie cytować i charakteryzować. Pozostaje w dalszym ciągu istota sprawy. Pozostaje działalność Sekcji Polskiej Radia Francuskiego.

Oto choćby sprawa ludzi pracujących i współpracujących. Być może, że dobór personelu stałego był przypadkowy, ale nikt nie może zaprzeczyć, że zyskał on zgodę reżimowej ambasady. Ambasada warszawska nie zgodziła się na przykład na p. Witolda Nowosada i dlatego musiał on Sekcję opuścić. Reszta została. To znaczy, że ambasada się zgodziła. Jak już poprzednio podawaliśmy, p. Tadeusz Święcicki był przed dwoma miesiącami, jako delegat Sekcji Polskiej Radia Francuskiego w Warszawie dla przeprowadzenia rozmów z reżimowym Polskim Radiem. Czy ktoś o zdrowych zmysłach może wyobrazić sobie nie zastępcę kierownika Sekcji, lecz najbardziej skromną osobę z zespołu BBC czy „Voice of America" wyjeżdżającą w delegacji radiowej do Warszawy?

A pewien młody człowiek nazwiskiem Andrzej Chciuk, przecież do dziś dnia nadaje audycje w Sekcji Polskiej Radia Francuskiego. Pracuje on jak najbardziej oficjalnie w ambadzie reżimowej, pisząc do propagandowca na Francję „Gazety Polskiej" i in. wydawnictw reżimowych. A czy istotnie p. R. Kowaliczko, pracownik Sekcji Polskiej Radia Francuskiego nie współpracuje z BIP-em (Biuro Informacji Prasowej), to jest agendą prasową amabasady reżimowej? P. Kowaliczko jest wszakże jednym z filarów tejże Sekcji.

Możemy tym razem już nie powracać ani do sprawy fotografii w „Przekroju", ani do audycji Ksawerego Pruszyńskiego.

Jeśli na tym miejscu podnosimy jeszcze raz sprawę audycji polskich z Paryża, to dlatego, że jest najwyższy czas, aby oczyścić atmosferę oportanizmu, jaka wokół tej Sekcji wytworzyła się. Jest tyle bałamutnych i szkodliwych głosów polskich w eterze, że niech naprawdę nie będzie w tym Paryża. Przykro i smutno, że na fali paryskiej wolny głos polski pokryty jest milczeniem. Tyle siły ma tam, w Kraju, słowo: Paryż i słowo: Francja.

Po polsku mówi Londyn, mówi New York, mówi Rzym, mówi Madryt, mówi nawet Ankara. Za słuchanie tych audycji istnieją w kraju podobne represje, jakie stosował Goebels. A Paryż wysyła tylko do Polski p. Święcickiego we własnej osobie. To doprawdy za mało dla tych polskich słuchaczy w Kraju, którzy nasłuchując czy ktoś nie szpieguje, nastawiają swój aparat — na Paryż.

Nowe Koło SPK

16 stycznia w sali kopalnianej w Hautrage-Etat (Hainaut-Mons) odbyło się zebranie organizacyjne nowego koła SPK w Belgii. Porządek dzienny m. in. zawierał takie punkty, jak: zapoznanie się ze statutem SPK, dyskusja, wybór członków zarządu. Zarząd wybrano w składzie: prezes — B. Tomaszewski, sekretarz — W. Chmielewski, skarbnik — Z. Matusiewicz.

Nowe koło liczy na razie tylko 15 członków, ale jest pełne zapału i nadziei na przyszłość. Ważnym czynnikiem jest także życzliwe stanowisko dyrekcji kopalni Charbonnages du Hainaut, w której pracują wszyscy członkowie Koła i od której zależni są wszyscy mieszkańcy Hautrage.

POWN-komunikat

Zarząd Główny Związku b. Członków POWN zawiadamia:

1. W styczniu br. zostały przeprowadzone przez Zarząd Główny Związku wszelkie formalności związane z t.zw. *homologation de grade* i odszkodowaniem dla naszych członków, którzy byli aresztowani, internowani (więcej niż 3 mies.), deportowani, oraz formalności co do rent dla rodzin po zmarłych i zaginionych członków POWN. Odszkodowania i *homologation de grade* dotyczx *tymczasem tylko* wyżej wymienionej kategorii członków POWN.

Wypłaty nastąpią w ciągu 4—6 tygodni od złożenia indywidualnych zaświadczeń w najbliższych *Centre Administration Territoriale*.

2. Prezes Związku przyjmuje w środy od 15 do 17-tej w Sekretariacie Generalnym, 20 rue Legendre, Paris 17.

3. Przypominamy, że pełnoprawnymi członkami Związku są Koledzy, którzy posiadają legitymację związkową białą i opłacili składki na 1949 r. Pieniądze można przesłać *mandat carte* lub z zagranicy w kuponach międzynarodowych. Członkowie Grupy Północ na adres skrabnika§ Schabowicz 191, Cité du Bois d' Epinoy a Libercourt (Nord), członkowie innych Okręgów do Sekretariatu Generalnego w Paryżu na 20 rue Legendre, Paris 17.

4. Wobec wysokich opłat pocztowych i bardzo niskich składek (20 frs. mies.), prosimy dołączać znaczki na odpowiedź przy korespondencji. Zarządzenie to nie dotyczy jedynie prezesów Kół.

5. *Procedura uzyskania Karty Kombatanta dla członków POWN.*

Członkowie, którzy byli w WP we Francji powinni wypełnić podanie na Kartę Kombatanta dając wszystkie żądane informacje tyczące służby wojskowej i pracy w Ruchu Oporu. Dołączyć należy poświadczone odpisy *carte d' identité*, demobilizacji, posiadanych odznaczeń. CzłonkowiePOWN, którzy nie byli w WP wypełniają podanie na *Carte de Combattant Volontaire de la Résistance* i dołączają jedynie odpis *carte d'identité* i posiadanych odznaczeń. Zaświadczenia specjalne wydaje Sekretariat Grupy Północ lub Sekretariat w Paryżu, zależnie od przynależności związkowej członka, i zajmuje się złożeniem podań do właściwych biur okręgowych. Uprzedzamy, że sprawa uzyskania Karty Kombatanta trwa bardzo długo.

Nie można porównywać

W „Dzienniku Chicagoskim" (z 1 lutego br.) znajdujemy pt. „Piękne to — ale nie dosyć!" następującą notatkę:

„Detroicki „Dziennik Polski" donosi, że — „Polish Century Club" w Detroit zainicjował stworzenie funduszu *na pomoc około 300 studentom polskim, studiującym w Paryżu.*

„Wyłonił się Komitet, który rozesłał do kilkuset osób, znanych wśród tutejszej Polonii, serdeczny apel o poparcie tej szlachetnej akcji donacją jednego dolara miesięcznie na okres jednego roku. Zaproszony do współpracy Klub Filaretów odpowiedział na ten apel bez chwili zwłoki.

„Doceniając ważność kształcenia młodzieży polskiej, znajdującej się nie z jej winy na wygnaniu, Filareci *opodatkowali się bez wyjątku i składają miesięczne składki.*

„Niezależnie od tego *urządzają imprezy dochodowe na zasiłek* Funduszu Studentów Polskich"...

„Piękny to i pochwały godny wyczyn".

„A teraz jeszcze, Panowie, *zróbcie coś* i dla biednych studentów *Polonii Amerykańskiej*, którym z roku na rok *coraz trudniej i trudniej* ogromne koszta uniwersyteckie opłacać".

Pamiętajcie o starym przysłowiu — „Miłosierdzie zaczyna się w *domu*!"

Notatka tego rodzaju ma wszelkie szanse oblania zimną wodą tych wszystkich, którzy się rozpędzili z darami dla studentów polskich w Paryżu. Ale chyba to nie jest jej celem! Wykazuje ona dużą dysproporcję w porównianiu i bardzo małą znajomość sytuacji studentów polskich w Paryżu. Czy Ksiądz Redaktor „Dziennika Chicagoskiego" wie o tym, że ci szczęśliwcy, coraz bardziej nieliczni, którym udało się uzyskać stypendium, muszą żyć z kwoty odpowiadającej 15 (piętnastu) dolarom miesięcznie? Mamy wrażenie, że nie wielu jest studentów Polonii Amerykańskiej, my im również jak najlepiej życzymy, którzy żyliby na tej stopie w Stanach, o ile w ogóle jest to możliwe.

Przy tej sposobności pragniemy jak najserdeczniej podziękować, w imieniu studentów polskich w Paryżu, wszystkim ofiarodawcom z *Polish Century Club* na czele, a także „Dziennikowi Polskiemu w Detroit", który na swoich łamach propaguje akcję zbiórki.

Piękne wydawnictwo Stow. Inż. i Techn.

W zeszłym roku pisaliśmy o uroczystościach trzydziestolecia Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Polskich w Paryżu. Obecnie ukazał się w pięknej szacie graficznej Biuletyn Jubileuszowy (96 stron druku na dobrym papierze z wielką ilością fotografii).

Biuletyn zawiera artykuł po francusku a także francuskie streszczenie innych artykułów, co czyni go przystępnym dla cudzoziemców. Dłuższy artykuł omawia historię Stowarzyszenia od r. 1917 aż do uroczystości jubileuszowych, którym jest poświęcony osobny artykuł.

W dziale „Polski technik w świecie" znajdujemy artykuł o pracy polskich inżynierów i techników we Francji, W. Brytanii, Ameryce Płd. i Kanadzie.

Część techniczna zawiera prace inż. M. Wrzeciana (Mikroskop elektroniczny), A. Repy (Mineralizacja substancji organicznych i aparat do mikrochemicznego rozwiązania tego zadania), A. Niedźwieckiego (Rozwój tworzyw na narzędzia skrawające), E. Brzeskiego (Obliczanie belki żelbetonowej o przekroju trapezowym pojedyńczo zbrojonym), inż. J. Borowskiego (Elektryfikacja kolei francuskich), inż. W. Raczyńskiego (Tendencje w rozwoju tłokowym silników lotniczych), inż. Z. Wilmana (tłumiki wydechowe), inż. Z. Szczepańskiego (Porównanie studiów architektonicznych w Polsce i we Francji) oraz inż. M. Złowodzkiego (Elektronika w obrabiarkach).

W części informacyjnej znajdujemy dane o polskich organizacjach technicznych za granicą oraz spis polskiej i francuskiej prasy technicznej.

Pożyteczne to wydawnictwo, przygotowane przez Komitet Redakcyjny pod przewodnictwem inż. A. B. Rozena, prezesa Stowarzyszenia, powinno się znaleźć w ręku wszystkich Polaków interesujących się nie tylko zagadnieniami technicznymi ale i propagandą polską wśród obcych, a także w każdej bibliotece polskiej. Zasłużyło na to w zupełności!

POLSKI LONDYŃCZYK W PARYŻU

Przede wszystkim książka meldunkowa w domu. Potem idę do *concierge* po „*certificat de domicile*". Stróżka zaświadcza swym podpisem, że rzeczywiście tam mieszkam. Biorę ów certyfikat i idę do komisariatu policji, gdzie urzędnik swym podpisem stwierdza, że ten podpis u góry jest w istocie podpisem mojej stróżki. Dumny z mych osiągnięć pędzę do merostwa 18-e *arrondissement* (Montmartre) po kartę pobytu. Ale nie...

Kierują mnie stamtąd do zupełnie innej części miasta (koło *Notre Dame*) do „*Préfecture de Police*". Nareszcie... Ale nie, trzeba zrobić 5 fotografii i to koniecznie „*profil droit, oreille degagée*". A ja akurat dawno się nie strzygłem i włosy bujnymi splotami zakrywają mi ucho. Idę więc do fryzjera, potem do błyskawicznej fotografii i wracam do Prefektury. No, teraz już chyba... *Mais non*...

Proszę iść do pokoju 211 po stwierdzenie narodowości. Idę do pokoju 211. Nic nie możemy pomóc, proszę iść na ulicę Kopernika (znów inna część miasta: koło *Etoile*) oni tam stwierdzą, że pan jest Polakiem!

Idę tam, oczywiście jest za późno. Przychodzę nazajutrz rano. Jestem znów uciekinierem. Jest to biuro IRO. Czekam trzy godziny, przeważnie w polsko-żydowskim tłumie, przepisuję własnoręcznie swój paszport, dowód osobisty itd. i otrzymuję wezwanie do stawienia się za kilka dni po zaświadczenie, że jestem Polakiem... Dobra, zobaczymy, co dalej.

Paryż jest zalatany, hałaśliwy, pracujący od wczesnego rana do bardzo późnej nocy. Ubrany (mówię o szarym człowieku) znacznie gorzej, niż Londyn. Sytuacja żywnościowa. Prawie wszystko bez kartek. Mięsa i wędlin dużo, jak w przedwojennej Warszawie. Ale drogie.

Brak monet. Jest mnóstwo banknotów w obiegu. Ale banknotów o wartości np. 1 pensa. Ma się pełne kieszenie brudnych, polepionych gazetami śmieci-pieniędzy, nic prawie niewartych. Za gazetę np. płaci się dwoma banknotami. Gazet jest masa, fantastycznie brukowych i sensacyjnych o każdej porze dnia. Jest to pierwsza dziedzina życia, którą sobie uregulowałem: rano czytam „*Le Figaro*" (b. starannie redagowane) a wieczorem „*Le Monde*" (b. umiarkowany i niezależny).

Dalsze wrażenia z Paryża — człowiek ulicy. Spotykany na każdym kroku, w metro, w kawiarni — niestety jest nie tylko hałaśliwszy od przeciętnego, szarego Anglika, ale znacznie mniej grzeczny. I bez porównania mniej zdyscyplinowany społecznie. Tutaj nie dlatego nie robi się czegoś, bo się tego nie powinno robić — tylko dlatego, że za to grozi kara. Policjant nie jest przyjacielem, a już do pewnego stopnia po strachem. Metro wywiesza wykaz, jak kto został za co ukarany: dwa tysiące grzywny, a ten 6 tygodni więzienia itd. Nie rób więc tego!!

Urzędnicy robią częstokroć łaskę, obsługując interesenta. Oni nie są jego „*civil servants*"! Wprost przeciwnie!

Moda damska nie różni się właściwie od londyńskiej (tzn. Londyn nie odbiega daleko od Paryża). W okolicy placu Vendome „*new look*" ze wszystkimi szykanami, w pozostałym Paryżu — sukienki, a raczej ich długość pozostają w odwrotnie proporcjonalnym stosunku do długości i zgrabności nóg.



Lucienne Boyer i Josephine Baker — śpiewają z powodzeniem prawie równym dawnemu (powiadają eksperci).

Aha, jeszcze jeden aspekt życia Paryża. Ruch samochodowy! Oprócz zasadniczych skrzyżowań ze światłami — nie ma reguł i przepisów drogowych. Nie ma „*major road ahead!*" czy coś w tym guście. Pruje się przez skrzyżowanie i trąbi się! Tamten też pruje i też trąbi! Pierwszy przejeżdża ten, kto ma silniejszy klakson i nerwy. Czasem się nie udaje. Parę dni temu widziałem dwóch, którym się nie udało. Wczoraj znów paru innym nie wyszło.

Wielkie Bulwary (odpowiednik Nowych Światów, Krakowskich Przedmieść czy innych Regent Streets) zaroiły się kramami. Ze wszystkim: od słodyczy, poprzez sztuczne kwiaty, świecidełka, książki, porcelany, strzelnice — jak na Bielanach — bilety wizytowe (z małą drukarką i czcionkami — na poczekaniu) do piór wiecznych, antyków i dywanów perskich!

Na Montmartre podobne imprezy — Luna Park. Huśtawki hydrauliczno-elektryczno-spalinowe o napędzie reakcyjno-odrzutowym, działającym na zasadzie żyroskopu podwójnie sprzężonego mrożą krew w żyłach ludzi, nawet tym, którzy nie jeden raz śmierci w oczy zaglądali.

Ostatnio widziałem „polski" film „Ostatni Etap". Mówiony po polsku, z komentarzami francuskimi (mówionymi). O Oświęcimiu. Dobrze zrobiony. Jak zresztą prawie każdy film sowiecki. Ogromnie realistyczny, nienawistnie anty-niemiecki i rażąco prosowiecki.

Małcużyński. Byłem na koncercie szopenowskim. *Magnifique*, można powiedzieć. Grał przez dwie godziny, przy wypełnionej po brzegi sali Pleyela różne utwory, począwszy od sonaty z marszem żałobnym, poprzez fantazje, scherza, nokturny, etiudy — do walców i leciutkich mazurków. Wspaniale (przynajmniej mnie i kilku tysiącom ludzi bardzo się podobało)! Skończył, chciał iść — nie dali.

Zagrał jeszcze walca. Brawa, brawa, brawa... Ukłonił się, wyszedł. Nie pozwolili: musiał wrócić. Usiadł, zagrał jakiegoś nokturna. I szybko wyszedł. Ale sala już wyła! Wrócił, opadający z sił i zagrał — poloneza! Ale nie tego popularnego: „Tam, ta-ram, ta ra, ra, ra, ra, ram, ta-ram, tu-ru-tu. Tam, ta-ram..." tylko tego wspaniałego: „Tam, ta raaaaa... ta-ra ra, ri, ra, raaa... ta-ra, ra, ra, ra, ra, ra, ra, ra, ra, ra, ta-rim, ta taaa... Tam ta raaaaa..." Tego tylko brakowało! Entuzjazm, okrzyki polsko francuskie, brawa — panie odłożyły lornetki i zaczęły słuchać (35 lat, przystojny brunet).

Małcużyński rozłożył bezradnie ręce i znikł za kulisami. Ale nie na długo. Wywoływany kilkakrotnie wrócił i zagrał mazurka. Tego ślicznego! Naiwnie myślał, że tym się uwolni od publiczności!... Wyszedł, wrócił, ukłonił się. Wyszedł, wrócił, ukłonił się. Za trzecim razem wyszedł, wrócił, ukłonił się, rozłożył bezradnie ręce, usiadł i zagrał Rewolucyjną!!!

Byłem bardzo wyczerpany po tym koncercie.

Trochę przez wdzięczność, trochę kierowany żyłką turysty, a trochę przez snobizm — poszedłem po tych wszystkich wrażeniach na cmentarz Père Lachaise, na grób Szopena, by mu podziękować. Muza siedziała smutna na obskurnym grobie tak samo, jak w czterdziestym roku. Cały grób obstawiony wazonikami ze świeżym kwieciem, postawionym tydzień temu, wczoraj, dziś..

Skoro już byłem w tamtej okolicy, poszedłem odwiedzić Sarę Bernardt, Wilde'a, Moliera i La Fontaine'a. Szczęśliwie wszystkich zastałem (niedziela po południu).

Ostatnio byłem na cmentarzu Montmartre, głównie po to, by zobaczyć grób, w którym leżał Słowacki. Dziw, jakie obskurne groby mają wielcy Polacy w Paryżu. Po Szopenie — Słowacki. Sterta kamieni urzeźbionych w wieńce laurowe, harfę, puszczyka, tomy ksiąg, zwoje rękopisów — czego tam nie ma! — na tym wszystkim medalion z profilem Słowackiego. Napisy? — Jules Słowacki (reszta nieczytelna) i na imitacji pergaminów: „Balladyna", „Lilla Weneda", „Anhelli".

Na froncie grobu, subtelnie umieszczona na pierwszym planie, stosunkowo nowa tablica: „Pomnik odnowiony staraniem Komisji Opieki nad Grobami Polskimi w Paryżu, 1894".

Z wielkich Francuzów są tam groby Stendhala, Dumasa (syna), Zoli (przeniesiony do Panteonu) i Ampera, który od 113 lat nie żyje, a którego wolty (tak nazwane od jego imienia) wciąż jeszcze przepalają u nas bezpieczniki!

Chodząc po cmentarzu natrafiłem na grób, w którym leży Mieczislas Kamiański, *jeune Polonais, soldat volontaire francais, tué à Magenta, 4, juin 1859*, i dalej mówi napis: „*adieu reves, illusions, vanités — ses derniers mots*". Ot, takie sobie ciekawostki...

Niedawno zostałem zaproszony na występy chóru „Les Amis de la Nature" — nie, nie nudyści: takie piknikujące i wspinające się po górach towarzystwo. Zapraszano mnie tym goręcej, że „jest to wieczór młodzieży polskiej, wyjeżdżającej czy przyjeżdżającej z Polski, coś takiego, bardzo ciekawe!..."

Oczywiście wszystko komunistyczne do najwyższych granic fanatyzmu. Przy stole pięciu młodych ludzi (20 — 30 lat) i jedna „towarzyszka", osiemnastolatka. Wszyscy byli w ubiegłym sierpniu w Polsce i chcą się teraz z nami podzielić wrażeniami.

Czytali podsunięte im referaty, jako swoje, zachwycali się Polską, zazdrościli Polsce wolności i demokracji (w Paryżu!!!), sprytnie podawali rozmowy, jakie mieli w Polsce z „wybitnymi osobistościami", które nie kryły się z pewnymi zastrzeżeniami, jeśli chodzi o politykę rządu, ale... — i tu następowała gloryfikacja reżimu. Sala zapełniona (wcale nie-młodzieżową publicznością), co chwila oklaski pełne entuzjazmu i uznania!

Czy Zachód chociaż w tymże Paryżu robi coś, by zneutralizować tę propagandę?

J. GEBER

U nas latają karaluchy . . .

KORESPONDENCJA WŁASNA Z AUSTRALII

Polacy, którzy przybyli do Tasmanii 5 misięcy temu z górą, nie zdają sobie sprawy, jak wspaniałe otrzymali warunki pracy, mając mieszkanie, żywność przyrządzoną i bardzo dobrą płacę. Jeden z nich przybył samolotem na święta do stolicy Queenslandu i otworzył oczy, gdy zetknął się z kolegami, którzy pracują na plantacjach bananów i przy ścinaniu cukru. Wprawdzie ci ostatni mogą zarobić akordowo do 12-15 funtów tygodniowo (najcięższa ale najlepiej płatna praca sezonowa), ale cierpią, bo muszą sami sobie gotować, prać, mieszkają w namiotach i wiedzą, co to moskity, insekty, tropik. Gdy usłyszał o ciężkości bananowych kiści, wreszcie gdy porównał płace przeciętnego robotnika w Queenslandzie (6-4 funtów tygodn.) obiecał opowiedzieć te sprawy narzekającym na klimat i odludzie kolegom. Jeśli dotrzyma obietnicy, spełni ważny czyn, gdyż zasadą przybysza powinno być dotrzymanie 2-rocznej umowy.

„Tasmańczycy" są najlepiej płatni, mieszkają dobrze i mogą łatwo oszczędzić do 300 i więcej funtów rocznie, co po dwu latach już da im możność kupna własnego domu lub połowy, a to jest w niesłychanej biedzie mieszkaniowej w Australii podstawowym warunkiem zadowolenia z życia. Cóż bowiem przeżywa robotnik, zmuszony mieszkać w Queenslandzie, w jakimś tzw. „flecie" (flat) zamrówczonym, zakarakonionym, brudnym, gorącym, często mając tylko łóżko w „double-roomie" lub na korytarzu.

Cechą ogólną polskich b. żołnierzy jest niezadowolenie i brak świadomości, że samą krytyką niczego się nie buduje, a poza tym, że przybysz ma tu szanse w konkurencji z australijskim robotnikiem, który pije przeciętnie dużo, w pracy „obija się", zgrywa się na loteriach i końskich wyścigach, grzeszy brakiem oszczędności, nie dba o kulturę i higienę. Kto wie, czy przyczyną nie jest zabezpieczenie rządowe starców, którzy mogą za rentę wynoszącą 2½ funta tygodniowo żyć bez dużych kłopotów, przy b. miłym klimacie oraz taniości jedzenia zwłaszcza gdy nie dbają o kulturalne otoczenie.

Otoczenie wpływa na przybysza i trzeba się z tego otrząsać, jeśli się ma wyższe aspiracje. Trzeba też rozpocząć pracę pionierską i wychowawczą.

Uwagi powyższe nasuwają się zwłaszcza w Australii, w kraju cywilizacyjnie i kulturalnie b. młodym (pełna kolonizacja zaczęła się po 1800 r.) gdzie z powodu izolowanego położenia i bogactw naturalnych oraz przewagi gorącego klimatu — wyrabia się u białych skłonność do lekkiego traktowania życia, co odbija się nie tylko na zadomowionych mieszkaniach, lecz i na gdzie indziej żywotnych, przedsiębiorczych i społecznie wyrobionych przybyszach. Ruchliwość i inicjatywę okazują tu emigranci z gorętszych stron Europy, z Bałkanów, z Grecji, z Włoch.

Australia przeżywa okres prosperity w pracy, w handlu, choć jeszcze przed wojną cierpiała na bezrobocie.

Olbrzymi program imigracyjny przewiduje nawet sprowadzenie około 20 milionów, lecz realizuje się on powoli. Na przeszkodzie stoją kwestie mieszkaniowe. Kraj bez materiałów budulcowych trwalszych, poszedł na budownictwo drewniane, dostosowane do gorąca i do ochrony przed insektami. Domy australijskie są to *flaty*, drewniane, na wysokich słupach klatki, przypominające raczej szwedzkie domki wypoczynkowe, więc nie dziw, że podobno Szwecja otrzymała wielkie zamówienie na taki typ budowli. Ilustracją dosadną tej biedy jest fakt, że armia amerykańska stacjonująca w Australii, pobudowała sobie sama baraki, w których obecnie mieszkają Australijczycy!

Tylko w stanach zimniejszych, w Tasmanii, a zwłaszcza w Victorii oraz S.A. (stolica Adelaide) budownictwo ma europejski charakter — reszta to, właśnie te przestronne pudła z nieodłącznymi zbiornikami na wodę deszczową, wśród palm, drzew *paw-paw* i wśród fantastycznie barwnie kwitnących drzew nieowocowych.

Przed wojną robotnik szukał pracy, teraz wszyscy wyciągają do niego ręce. Kraj cierpi na brak rąk do pracy niemal w każdym dziale, ponieważ wojna wzbogaciła Australię, zapoczątkowała rozkwit przemysłu. Robotnik, zgrupowany tu głównie w Labour Party wywalczył sobie 2-dniowy weekend, dobre płace, ale ma ambicje jeszcze większe.

Niewykwalifikowany „*labourer*" może utrzymać rodzinę, wypić piwo i ujrzeć w tygodniu 2-filmowy program, miło spędzić weekend na morskim wybrzeżu. Ciepło wbudza pragnienie krótszego tygodnia pracy. Stąd często strajki i łatwy dostęp dla propagandy komunistycznej, szerzonej jawnie przez licznych komunistów, których partia ma pełną swobodę działania.

O tym, co może działać brak świadomości własnej świetnej pozycji (obok USA), dowodzą takie „dzikie" strajki robotników portowych, (wspaniale płatnych) i węglowych, jakie ostatnio były w Victorii, a szczytem wybujałych żądań był ostatnio strak robotników zatrudnionych przy czyszczeniu miasta Brisbane, którzy zażądali 10 funtów tygodniowo, rzucając pracę, co groziło infekcjami w podzwrotnikowym klimacie. Zadaniem Europejczyków gorąco uderza na mózgi tego kontynentu — ale najprawdopodobniej do upału wsącza się propaganda towarzyszów spod znaku sierpa i młota, iż „*Stalin is a good fellow*" i to działa tak musująco. Labour Party przeciwdziała owym fermentom, lecz izolowane położenie nie uczy mądrości politycznej.

Z drugiej strony Australijczyków cechuje ta sama zarozumiałość co przeciętnego Amerykanina, a więc wynikająca z wielkości kraju i jego naturalnych bogactw — duma lokalna, poczucie zadowolenia, przekonanie, że co australijskie jest absolutnie najlepsze i najpiękniejsze. W kinie słyszy się, że Australia jest rajem robotnika (nie bez racji), pokazuje się krzepę, śmiech, szczęście. Uważa się, że nigdzie nie je się tak dobrze, tak tanio. Budzi się niechęć do Anglii, oparta na przekonaniu, że ona ciągnie zyski z Australii, mało dając w zamian. Świadomość, że kraj jest bogaty, trudno dosięgalny dla wroga, pełny niespodziewanych możliwości, stwarza pęd do zabaw, nałogowego kinomaństwa, pijaństwa, a zwłaszcza do fantastycznego wprost zgrywania się na końskich wyścigach, których tu jest jak grzybów po deszczu. Poczucie pewnej pozycji i pionierskich osiągnięć przybliża do wzoru Ameryki, który zwłaszcza w reklamie święci triumfy. Wszystkie miasta w Australii są zamalowane na pstro ogłoszeniami podobnie jak Golden Street w San Francisco.

Australia czerpie obficie wzory ze Szwecji, Anglii, Stanów Zjedn., przeszczepia na swój grunt z rozmachem i łatwo; studenci jeżdżą, otrzymując pomoce, do tych krajów i dlatego medycyna stoi tu wysoko, opieka społeczna funkcjonuje sprawnie, połączenia i ruch komunikacyjny są wzorowe. Australia przyswaja także od swych mistrzów gorsze strony. I tu pieniądz staje się miernikiem wartości, zwłaszcza u kobiet; i tu trywialność cackania się par na skwerach, na plażach w miejscach publicznych jest uświęcona, i tu przyjęły się amerykańskie zbyt swobodne i zbyt szerokie sposoby życia, zamiłowanie do typowych barów i lekkie traktowanie życia rodzinnego. Zwyczaj plucia byle gdzie, ogólny brak popielniczek, skandaliczne często ubikacje, nieuprzejmości towarzyskie rażą przybysza z Europy.

Są tu również minusy innego rodzaju: Nie rozpoczęto np. systematycznej walki z plagą karaluchów (tutaj latających i olbrzymich) ani z mrówkami. To samo dotyczy jadowitych stonóg i węży. Sprawę myszy i szczurów w Queenslandzie zostawiono kotom, które mając kilka marców w roku, rozpleniły się tak, że Brisbane można nazwać kocim miastem; mocno zdziczałe te stworzenia dają miłe nocne koncerty.

Przecudne są wybrzeża Australii i nie brak pięknych plaż, ale za mało ochron przeciw rekinom. Wiele jest rocznie alarmów i ofiar.

Niejednokrotnie budzą się refleksje, że nie ma nawet raju bez węża i kuszącego jabłka, ale przecież nie można poprzestać jedynie na tym, co łatwo kraj podsuwa. Człowiekowi do szczęścia nie wystarcza sama natura, lecz połączenie jej ze stopem kultury, cywilizacji z miłością otoczenia, przez pracę nad sobą i nad drugimi. Po tej drodze szły wszystkie wyższe prądy ludzkości, na niej stworzyła Szwecja swą oryginalną ojczyznę, pełną taktu i ukochania ptaków i zwierząt, wyciosaną i wydartą borom i skałom. Jeśli Australia ma ambicję być rajem, musi zrezygnować z przekonania o swej doskonałości a przede wszystkim wziąć się do pionierskiej pracy jak pierwsi jej kolonizatorzy; bynajmniej nie czas spoczywać i bawić się. Na drodze tej czeka przybyszów polskich zadanie oryginalne i wdzięczne, bo niestety wydaje się, że pobyt ich tutaj będzie raczej dłuższy.

Brisbane, w lutym

AZAW

Nad wieżą Srebrnych Dzwonów . . .

[Na rocznicę imienin Marszałka J. Piłsudskiego]

Nad wieżą Srebrnych Dzwonów noc marcowa legła
Poświatą szmaragdową i wawelski kasztel
Opajęczyła siecią mgły szarej i lepkiej.
Diamentowo skrzą się oszronione cegły
I w czapach wyleniałych śniegu dumne baszty.
Cisza... Zastygła, zda się, WIELKOŚCI kolebka...

Nad wieżą Srebrnych Dzwonów, wichru huraganem
Niesione, mkną obłoki, czy może widziadła,
Strojne w hetmańskie delie i rycerskie zbroje...
I nagle zahuczały w Katedrze organy...
Wskroś witraża błysnęły dziwne blade światła —
U trumny swej Mszę Duchów ŚWIĘTY) celebruje...*

Nad wieżą Srebrnych Dzwonów, podobne gołębiom
Srebrzystym, płyną dźwięki — zegar Północ bije...
Widmowo masyw Zamku ze mgły się wynurza.
Coś dzieje się tej nocy... Dziedziniec się kłębi,
Jak gdyby Rewią Cieni... Jezus — Maryjo!...
W drzwiach Krypty staje POSTAĆ w błękitnym mundurze...

Nad wieżą Srebrnych Dzwonów światłość wraz się spiętrza...
Cofają się w popłochu przerażone warty,
Rozkazów, by Go dobrze pilnować, niepomne.
A on idzie w mrok czarny nad Polską, wciąż gęstszy.
I potrąca buławą, groźny i uparty,
I woła wielkim głosem: „DO MNIE! DO MNIE!! DO MNIE!!!..."

*) Stanisław

JÓZEF RELIDZYŃSKI

—o—

Z KRAJU

„SKUTECZNA" WALKA

W walce z pijaństwem Gdynia ma do zanotowania ciekawe wyniki. Władze tamtejsze zrobiły wszystko, żeby zmniejszyć ilość pijaków. Zamknięto pewne bary, zabroniono sprzedaży alkoholu w pewne dni, zabroniono sprzedaży alkoholu również w miejscach położonych w pobliżu zakładów pracy. Rezultat. W czasie tych surowych zakazów zanotowano 19% więcej pijaków.

NOWY ŚWIAT

Dużo pisano swego czasu w Kraju na temat wykończonego Nowego Świata w Warszawie. Istotnie od roku wszystkie prawie budynki zostały na tej ulicy wykończone. Ale żaden z tych budynków nie został dotychczas otynkowany. Obecnie wydano rozkaz otynkowania wszystkich domów. Ma to być dokonane na wiosnę tego roku.

PAMIĄTKI PO ZABORCACH

Na Ziemiach Odzyskanych, choć już przeszło trzy lata gospodarują tam Polacy, jeszcze po dawnemu napotkać można na ślady niemczyzny. Tu i ówdzie jakiś pomnik, jakiś pruski orzeł i nawet swastyka.

We Wrocławiu łatwo jest natknąć się na te niedawne ślady w środku miasta. Oto np. w oknie jednego ze sklepów jubilerskich widać popielniczkę w kształcie swastyki. W sali Teatru Dolno-Śląskiego, zasłonięto orła pruskiego Orłem Białym, ale w taki sposób, że tamtemu widać szpony spod polskiego godła państwowego.

Rzecz prosta, że w domach prywatnych roi się od makatek, ręczników i sprzętu kuchennego z ozdobami i hasłami hitlerowskimi.

STAŻA

M. EDEIS

Swój człowiek

OPOWIADANIE

Charles H. nie wyróżniał się powierzchownie spośród swoich kolegów z Batallion de Choc. Średniego wzrostu, krępy, obciągnięty w khaki amerykańskiego pochodzenia, ze złotymi, blaszanymi belkami podoficerskimi, z fantastycznie kolorową tarczą Armii Renu na ramieniu, rysy twarzy miał wyraziste i grubo cięte ale jakby zmiękczone ostatnim pieszczotliwym pociągnięciem ręki rzeźbiarza i zaprawione typową dla południowych Francuzów smagłością. Nawet łagodnie opadające ku skroniom, ciemne, szerokie łuki brwiowe nad ciemnymi, ciemno orzęsionymi oczami i lekko wijące się ciemne włosy zdawały się świadczyć o celtyckim pochodzeniu.

Kiedy wszedł do kwatermistrza Polskiego Komitetu w Ravensburgu w owe jesienne popołudnie 1945 roku, Kabała podniósłszy na chwilę głowę z nad listy transportu obrzucił go pytającym spojrzeniem i mruknął niezbyt uprzejmie:

— Jeszcze jeden.

W kancelarii był już jeden Francuz. Żandarm przysłany przez Oddział Repatriacyjny francuskiego zarządu wojskowego niecierpliwie chodził z kąta w kąt i od czasu do czasu wyrzucał z siebie parę gniewnych zdań, których nikt z obecnych dobrze nie rozumiał, a tym bardziej nie umiał na nie odpowiedzieć. Mniej więcej przed pół godziną z bocznego peronu kolejowego dworca odszedł pierwszy polski pociąg repatriacyjny z Ravensburga. Maszyna trzeszczała urywanymi seriami z krótką przerwą na przerzucenie wałka. Kabała biegle dyktował listę osób, które „ubyły ze stanu". Właśnie był w połowie rodziny Jajko:

— Jajko Antoni, Jajko Agnieszka, Jajko Natalia...

Nowoprzybyły wykonał nieokreślony gest w kierunku beretu i odezwał się po polsku.

— Dobry wieczór.

Chudy i żylasty jak dobrze uwędzone trofeum malajskie major Robaczek poderwał się z miejsca.

— Dobry wieczór panu, pan mówi po polsku?

— O tak mówię.

— To doskonale, bo widzi pan te spisy nie mogą być wcześniej gotowe niż za dwie i pół godziny, nie możemy tego wytłumaczyć temu żandarmowi, który tu awanturuje się i przeszkadza nam.

— Jakie spisy?

Po krótkim wyjaśnieniu okazało się, że Charles H. nie był wysłannikiem Gubernatora i nie przyszedł po spisy. Przy jego pomocy udało się wyperswadować żandarmowi, że na jednej maszynie nie można zrobić spisu około 300 osób w przeciągu pół godziny i żeby przyszedł później. Robaczek promieniał.

— Panie, niech pana, pan świetnie mówi po polsku.

— Bo ja jestem Polakiem.

— No to niech pana ucałuję — zawołał Robaczek — i chodźmy coś przetrącić.

— Nareszcie będzie spokój — odsapnął Kabała — jeszcze pięć „Jajków", Jajko Maciej, Jajko Mateusz, Jajko Teofila... i znów posypał się grzechot maszynowych klawiszy.

Charles H. odwiedzał Komitet jeszcze wielokrotnie i okazywaną nam życzliwością działał jak odtrutka na naszą niechęć do wszystkiego co miało jakikolwiek związek z francuską administracją. Praktyka przeszło półrocznego współżycia nauczyła nas widzieć w każdym Francuzie chciwego i zarozumiałego „jedynego" zwycięzcę drugiej wojny światowej. Być może właśnie fakt, że Polska zrobiła też pewien skromny wkład w ogólny wysiłek wojenny, nastrajał niechętnie do Polaków panów Steinerów i Zimmerów, reprezentujących w Południowej Wuerttembergii Republikę Francuską. Ale Charles H. był Polakiem, który godniej nosił mundur francuski od wielu Francuzów. Historia jego była krótka i wymowna.

Jako sześcioletni chłopiec opuścił Polskę, emigrując z rodzicami do górniczego okręgu zagłębia Saary. W domu rozmawiali po polsku. Wraz z młodszą siostrą urodzoną już we Francji uczyli się na pamięć poezji polskich, żeby nie zatracić elastyczności języka: deklamował nam długie ustępy Mickiewicza. Potem został obywatelem francuskim — człowiek powinien wiedzieć czego chce — nie bujać w obłokach. Zżył się z sąsiadami i cieszył się ich szacunkiem. Tam na prowincji w małych miasteczkach jest dużo porządnych, pracowitych Francuzów. W czterdziestym roku był w wojsku, dostał się do niewoli. Francja skapitulowała, ale on nie skapitulował. Uciekł z niewoli niemieckiej, przedostał się do Afryki Północnej, potem do Anglii. Brał udział w inwazji, przebijał się przez pola minowe na wybrzeżu i przeszedł przez całą Francję aż tu. Stoi ze swoim plutonem w Ringenweiler o 18 km od Ravensburga.

Słuchając jego słów zaczynało się wierzyć, że Francja brała udział także w wojnie a nie tylko w podziale łupów.

Charles pomimo swojego obywatelstwa francuskiego i pełnej lojalności wobec francuskiego społeczeństwa jest Polakiem. Być może wróciłby nawet do Polski, gdyby się sprawy inaczej ułożyły. Cieszy się, że pojedzie na urlop do Polski — przysługują mu trzy tygodnie urlopu — i odwiedzi ciotkę, siostrę ojca, której wprawdzie nie pamięta dobrze, ale z którą korespondował przed wojną. Pytał się swojego kapitana, oczywiście może jako żołnierz francuski pojechać na urlop do kraju, w którym się urodził.

Charles nie był żadną wpływową osobą, był skromnym podoficerem, pomimo to wyświadczył nam szereg cennych usług — bo to był swój człowiek.

W tym czasie szef miejscowego Sureté lieutenant Zimmer dokonał swojego kulminacyjnego wyczynu. W zarekwirowanym hoteliku przy Bachstrasse mieszkała grupa byłych kolejarzy polskich zagarniętych przez Niemców do „Bauzugu" oraz trochę eks-kacetowców. Zimmer zarządził tam rewizję. W asyście żandarmów sam własnoręcznie rozbijał szafki, strzelał do łóżek, wreszcie ustawiwszy aresztowanych mieszkańców na ulicy, tłukł kolbą rewolweru po głowach wymyślając po niemiecku per „Polnische Schweine". Scenie tej przyglądał się z lubością zgromadzony naokoło tłum miejscowych Niemców. Aresztowany i pobity został również goniec motocyklowy Komitetu, który na Bachstrasse znajdował się przypadkiem.

Próby interwencji zawiodły. Gubernator Steiner nie przyjął delegacji.

I wówczas to Charles po rozważeniu różnych możliwości powiedział:

— Nic wam innego nie pozostaje. Musicie pójść z delegacją do komendanta garnizonu — pułkownika G., to mój dowódca, porządny człowiek — on wam da satysfakcję.

Pułkownik G. rzeczywiście przyjął delegację. Przed jego kwaterą warta prezentowała broń. Chociaż to nie była właściwa droga służbowa, bo cywilne „dipisy" podlegały tylko i wyłącznie władzy Gubernatora, pułkownik wysłuchał cierpliwie długiego przemówienia o polsko-francuskim braterstwie broni oraz niemniej długiej litanii krzywd, które silniejszy brat wyrządził słabszemu w przeciągu ostatnich tygodni.

A więc w obozie pod Weingarten w czasie „rewizji" poginęły radioaparaty, szewcowi obozowemu zabrano skórę, przy okazji jedna z dziewczyn została pobita, intendentura niesumiennie wydziela należny nam prowiant, kancelaria Gubernatora miesiącami przetrzymuje podania o przepustki, Komendant Placu wyrzuca Polaków z mieszkań, skandaliczne wyczyny Zimmera itd. itd.

Kiedy na zakończenie pułkownik dowiedział się, że to kapral H. poradził nam zwrócić się do niego, powiedział z uznaniem:

— Kapral H. to dobry żołnierz. To wasz ziomek, o tak Polacy to dobrzy żołnierze. Zrobię co będę mógł.

Kiedy po tygodniu nasz „mały konsul", jak nazywaliśmy Charles'a, odwiedził znowu Komitet, mogliśmy mu zakomunikować o szeregu sukcesów.

Intendentura wydała pełne, nie obcięte racje tygodniowe, Gubernator przysłał serję przepustek, na które petenci czekali nadaremnie dłuższy czas, większość mieszkańców Bachstrasse została zwolniona, a najważniejsze — Zimmer znikł, prawdopodobnie odwołany, niektórzy twierdzą, że aresztowany.

Charles nie cieszył się jednak z nami tak jakby się tego można było spodziewać. Był raczej markotny a jego ciemne oczy wydawały się jeszcze ciemniejsze. Przyciśnięty do muru powiedział, że rozwiały się jego nadzieje na wyprawę do Polski. Przyszło nowe zarządzenie. Żołnierz francuski może jechać na urlop do Francji, do Włoch czy do Algieru — ale nie do Polski.

M. EDEIS

„Polska Walcząca" oświetla twoją drogę



POOL

Nasze przewidywania na **sobotę dn. 19 marca** są następujące:

WYGRANE GOSPODARZY: Brentford, Charlton, Chelsea, Manchester C., Stoke, Leeds, Tottenham, W.B.A., West Ham, Rotherham, Hull, Dundee, Falkirk, Reith, Oldham, Newcastle.

WYGRANE GOŚCI LUB REMISY: Burnley—Wolves x2, Accrington—Chester x2, Leicester—Southampton x2, Bradford C.—Hartlepools x2, Birmingham—Manchester U. 2x, Morton—E. Fife 2x.

BANKIERY W POOLACH ZA 1 d.: Brentford 1, Mansfield 1, Bury 1, Newcastle 1, Brighton 2.

Z Koła SPK Bristol

W Bristolu znajduje się obecnie około 1200 Polaków pracujących w różnych przedsiębiorstwach. Większość jednak jest zatrudniona przy budowie.

Część Polaków jest zorganizowana w Kole SPK „Bristol", część w Związku Robotników i Rzemieślników i w Anglo-Polish Society. Przeważnie jednak ci sami członkowie należą do wszystkich trzech organizacji. Reszta — nie jest zorganizowana, a nawet nie wszyscy należą do brytyjskich związków zawodowych. Wielu robi to przez zwyczajne niedbalstwo, a niektórzy przez niechęć do organizacji w ogóle. Niektórzy Polacy zapisują się do organizacji dopiero wtedy, gdy potrzebują pomocy.

Koło SPK, jako największa organizacja na tutejszym terenie [liczy 283 członków] przejawia największą działalność. Korzystając z Domu SPK urządziło Andrzejki, wigilię, wieczór sylwestrowy, pogadankę na temat „Historia angielskich związków zawodowych i ich zadania", pogadankę dla Anglików „Dlaczego Polacy nie wracają do Kraju", wieczór mickiewiczowski i kilka potańcówek.

Poza tym Koło SPK prowadzi już drugi rok kurs języka angielskiego, zorganizowany w 2 grupach, dla zaawansowanych i dla początkujących.

W marcu zostanie uruchomiona nauka dla 15-tu polskich dzieci, którzy mieszkają wraz z rodzinami w Bristolu. Dzieci będą korzystać z nauki języka polskiego, historii i religii — 2 razy tygodniowo.

Dalszy rozwój życia polskiego w Bristolu jest zależny od znalezienia siedziby dla władz Koła. *Andrzej Rubicz*

Konkurs

Zarząd Okręgu SPK — Szkocja, 11 Drumond Place, Edinburgh 3, ogłasza konkurs na stanowisko **kierownika Domu Kombatanta** w Glasgow. Termin składania zgłoszeń do dnia 20 marca b. r. Informacji udziela i zgłoszenia przyjmuje Zarząd Okręgu — adres jak wyżej.

Ważne zadanie

Jak się dowiadujemy, nowy zarząd Koła SPK w Sheffield zajął się energicznie wyszukaniem odpowiedniego objektu na Dom Kombatanta.

Potrzeba lokalu, gdzie mogliby się zbierać Polacy jest tutaj bardzo pilna. Dwutysięczna blisko rzesza b. żołnierzy polskich w tym dużym mieście nie ma możności utrzymywania kontaktu ze sobą, a setki szlifujących bezmyślnie bruki w wolne popołudnia sobotnie i niedzielne błąkają się po ulicach miasta. Jest to jedyny bodaj, bo rzucający się w oczy znak istnienia Polaków w tym mieście.

Znalezienie [co nie jest rzeczą łatwą w tym zniszczonym przez wojnę mieście] przydatnego objektu i urządzenie placówki polskiej, niewątpliwie wciągnie do współpracy liczniejszą gromadę Polaków. Da to możność organizowania imprez, odczytów, zebrań, przedstawień i koncertów polskich, których brak odczuwa się tutaj bardzo. Nie tylko zjedna to członków SPK, ale i pokaże płacącym składki, że coś za swe pieniądze konkretnego otrzymują.

[ar.]

Polski sport w W. Brytanii

Przed przystąpieniem w końcu roku budżetowego, do układania programów i preliminarzy budżetowych warto m. in. postawić sobie pytanie:

Jakie ma znaczenie wychowanie fizyczne w pracy SPK i jak ta działalność wygląda dzisiaj w W. Brytanii?

Obok powszechnie już znanych i uznanych korzyści — W.F. ma w naszych warunkach nadto specjalne znaczenie ponieważ:

— odbija się bardzo dobrze na samopoczuciu,

— przyczynia się do rozwoju organizacyjnego społeczeństwa, a więc i SPK,

— pomaga w działalności kulturalno-oświatowej i opieki (wybitniejszy sportowiec polepsza swą pozycję materialną, silniejszy klub może łatwo dopomóc członkom, choćby przez kontakty z Anglikami),

— pomaga w działalności propagandowej.

Jeśli zdamy sobie z tego sprawę i umiejętnie wykorzystamy swoje możliwości, to wysiłek włożony w tę pracę zawsze przyniesie dużą korzyść.

Sytuacja w Oddziale SPK — W. Brytania i w innych organizacjach przedstawia się następująco:

74 koła SPK (40%) wykazują działalność sportową, w tym 25 (8%) kół posiada zorganizowane kluby. Prócz tego istnieje około 20 klubów sportowych samodzielnych, w tym kilka harcerskich. Poza SPK akcją sportową, jeśli chodzi o organizacje społeczne, zajmuje się tylko harcerstwo.

Najsilniejszym klubem sportowym jest londyński AZS, który prowadzi żywą działalność w kilku dziedzinach sportowych.

Działalność sportowa w polskich klubach w W. Brytanii przejawia się przede wszystkim w piłce nożnej i tenisie stołowym. Następnie w kolejności idą boks, gry sportowe, tenis, pływanie. Szermierka, lekkoatletyka uprawiane są sporadycznie. Próby zdobywania POS, nie były w zeszłym roku popularne.

Szereg dziedzin leży w ogóle odłogiem.

Zainteresowanie sportem jest duże wśród mężczyzn. Polki sportu prawie nie uprawiają.

Jakie trudności napotyka praca w tej dziedzinie? Brak urządzeń stałych i środków materialnych. Oddział SPK ze swego magazynu będzie mógł służyć pomocą jeszcze tylko w roku 1949/50. Polacy w Londynie i Manchesterze domagają się własnych urządzeń sportowych w postaci boiska i sali (koszykówka, gimnastyka, tenis stołowy, boks).

Oddział SPK — W. Brytania, zdając sobie sprawę ze znaczenia tej działalności w obecnej sytuacji, opracował projekt swej pracy w tej dziedzinie. Projekt ten przedstawił do rozpatrzenia Radzie W.F.

Na zakończenie warto podkreślić znaczenie tej instytucji. Może ona bardzo dużo dobrego zrobić, gdyż reprezentuje duże doświadczenie w pracy na tym polu.

Ale właśnie dlatego grozi jej niebezpieczeństwo, które groziło wielu organizacjom społecznym, a niektórym jeszcze zagraża. Niebezpieczeństwo to wyraża się w stawianiu sobie za dużych celów, przede wszystkim „geograficznie" za dużych. Chorujemy na światową działalność.

Według mnie, jeśliby Rada potrafiła w przyszłym roku praktycznie pomóc i wpłynąć na działalność w Niemczech, Francji i W. Brytanii, to byłoby bardzo dużo. Podkreślam, że chodzi tu o realną, praktyczną pomoc.

Trudne i pożyteczne zadania stoją przed Radą. Wykonanie ich zależy od tego, czy Rada znajdzie swe właściwe miejsce i rolę.

A. KRAJEWSKI

Na terenie Bedford

Z inicjatywy i staraniem miejscowego Koła SPK Bedford, dnia 25 lutego wystąpił zespół Polskiego Baletu, z nader urozmaiconym programem. Widownia, która w 90 proc. składała się z gości angielskich, żywo i serdecznie oklaskiwała poszczególne numery programu, zwłaszcza oparte na naszych motywach narodowych. Niewątpliwie „Dożynki", wykonane przez cały zespół, na długo pozostaną w pamięci widzów. Balet dał naprawdę przyjemną chwilę rozrywki w naszym szarym, codziennym życiu. Czysty dochód przeznaczono na cele kulturalno-oświatowe Koła SPK.

W dniu 27 lutego, w sali jednego z tutejszych hoteli, odbyło się walne zebranie Koła SPK. W czasie zebrania dokonano wyboru nowego zarządu Koła. Prezesem Koła został W. J. Meisel. W skład zarządu weszli również: Klein, Mokrzycki, Fijałkowski, Sadowski. Delegatem Koła na zjazdy: Okręgu i Oddziału Wielka Brytania został wybrany R. Osuch.

Jedną z nawiększych trosk zebranych, [w ogóle tutejszych Polaków] jest sprawa kupna domu polskiego i zorganizowanie jakiejkolwiek placówki polskiej dla dwutysięcznej rzeszy Polaków, skupionych w rejonie Bedfordu. Brak jednak możliwości poparcia materialnego ze strony „Londynu" uniemożliwia realizację tego planu. [R.O.]

Nowe władze SPK

W SHEFFIELD

W Sheffield odbyło się doroczne walne zebranie Koła SPK Nr. 439, na którym dokonano wyboru nowych władz na rok 1949-50.

Ustępującemu zarządowi udzielono absolutorium. Został on powołany we wrześniu ub. roku i zdołał przez kilka zaledwie miesięcy, przeważnie dzięki wiceprezesowi kol. H. Majewskiemu i sekretarzowi W. Szablewskiemu, nie tylko pobudzić do życia zamarłe zupełnie Koło, ale przez urządzanie zabaw tanecznych, które zawsze cieszą się dużą popularnością, zainteresować szerszy ogół pracami Koła, co wyraziło się, w nielicznym co prawda, wzroście ilości członków.

Prezesem nowego zarządu został Wł. Rokicki, wiceprezesem W. Szablewski, skarbnikiem T. Zarowski, jako członkowie weszli: E. Baworowski, Brychccy, B. Dynowski, E. Hull, K Kapuściński, W. Nowak, A. Wilczyński.

Do Komisji Rewizyjnej powołano H. Majewskiego na przewodniczącego, oraz P. Bumbula i Bauera.

Do Sądu Koleżeńskiego wybrano P. Kowalika na przewodniczącego, A. Grochowalskiego i T. Kuczmaja. [ar.]

Sport i tańce w Kole SPK

ABBOTT ROAD HOSTEL

Koło SPK Nr. 466 w Abbott Road Hostel [Notts.], rozwija działalność na rolu kulturalno-rozrywkowym zarówno wśród polskich mieszkańców hostelu, jak i szerzej — wśród Polaków zamieszkujących Mansfield i jego okolice.

Koło nawiązało współpracę z polskim zespołem orkiestry tanecznej „Stan Terry Band" pod kier. S. Teransowicza. Stale, co niedziela, odbywają się zabawy taneczne w hostelu, nadzwyczaj popularne wśród mieszkańców i ich gości. Współpraca z orkiestrą poszła jeszcze dalej i cały zespół zapisał się na czonków Koła.

Tej kombatanckiej orkiestrze należy się parę słów: Uszczuplona po przyjeździe z Włoch, znów się skompletowała. Znana jest szeroko w okolicach Chesterfieldu oraz w samym tym mieście, gdzie przez długi czas grała do tańców w polskim Klubie Sportowym „Corona".

Na tutejszym terenie sport również zaczyna odgrywać należną rolę. W drugiej połowie lutego przy Kole SPK zawiązał się Klub Sportowy. W hostelu istnieją inne kluby, ale niepolskie. Teraz Polacy będą mogli występować w barwach SPK.

Klub ten powstał dzięki wysiłkom zarządu Koła i pomocy ze strony władz SPK, które zaopatrzyły klub w niezbędny sprzęt sportowy, jak piłki nożne, rękawice bokserskie, kostiumy itp. W ramach klubu zorganizowano już trzy sekcje: piłki nożnej, boksu i siatkówki.

Trenerem i kierownikiem sekcji bokserskiej został kol. Szczap, członek Koła, znany w tutejszym okręgu bokser, biorący po raz drugi udział w rozgrywkach o mistrzostwo NCB.

Zarząd Koła Nr. 466, chcąc rozszerzyć swą działalność na polu sportowym, prosi inne polskie kluby oraz zainteresowane osoby z okolicy Mansfieldu i Nottinghamu o bezpośrednie nawiązanie kontaktu z nowo powstałym Klubem Sportowym lub też z kol. Wiechrowskim, prezesem Koła SPK w Abbott's Road Hostel, Mansfield, Notts.

Jerzy Kowalski

Skrzynka pocztowa

DEGRADUJEMY SIĘ

W dn. 19 lutego br. poprosiłem jedną z pań komitetu org. zabawy tanecznej na Fundusz Pol. Młod. Harcerskiej o kartę wstępu. Miałem na sobie ciemne ubranie, chyba bez zarzutu, i białą koszulę z miękkim kołnierzykiem. To był powód odmowy. „Nie chciałabym wprowadzać na salę różnic w stroju. I bez tego się degradujemy..." — oświadczyła ta pani.

Było mi trochę żal z powodu niemożności potańczenia i spotkania znajomych tego wieczoru, lecz bardziej mi było żal — czułem głęboki żal i było mi tak niewymownie przykro, że się my jednak — tak bardzo degradujemy...

B. E. Lastowski

44, Mill Hill Rd., London, W.3.

* * *

OD REDAKCJI: W kręgach towarzyskich polskiego Londynu coraz bardziej zaczyna zaznaczać się niezdrowa tendencja „zastawmy się a pozostawmy się". Atmosfera staje się tego rodzaju, że jeżeli ktoś pragnie chodzić na polskie zabawy, zaczyna rozglądać się za wieczorowym strojem: suknią balową i smokingiem, jeżeli nie frakiem. Studenci nieraz zaciskają pasa, by ze skromnego stypendium uciułać na smoking. Panie zadręczają się problemem długiej sukni. Ten wyścig „elegancji" na tle naszej biedy, nie mówiąc już o ogólnej sytuacji polskiej, jest objawem karygodnej lekkomyślności i niedojrzałości obywatelskiej.

W naszych emigracyjnych stosunkach nie powinno być żadnej polskiej zabawy lub balu, na które nie można by było przyjść w zwyczajnej sukni i w ciemnym „wizytowym" ubraniu.

Taki powinnien być styl życia walczącej emigracji.

Płacenie składek

W DOMU KOMBATANTA

Dla ułatwienia członkom SPK, przebywającym czasowo poza siedzibą swego koła, opłacania składek Zarząd Oddziału W Brytania wprowadza z dn. 10 marca br. przyjmowanie składek w Domach Kombatanta.

Członek SPK może wpłacać składki do rąk urzędnika pracującego w recepcji w każdym Domu Kombatanta i otrzyma potwierdzenie w postaci naklejenia nalepki na legitymacji.

Adresy Domów Kombatanta, przyjmujących składki członkowskie.:

Bradford [Yorks.], 48, Little Horton Lane,

Dundee, 4, Magdalen Place,

Edinburgh 3. — 11, Drummond Place.

Glasgow, C.3. — 7, Clairmont Gardens,

London, S.W.7. — 18, Queen's Gate Terrace,

Manchester — Unitarian School, Brooks Bar, Shrewsbury St.

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK
20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7

Praca

KOTLARZ

Firma brytyjska potrzebuje wykwalifikowanego majstra kotlarskiego do pracy w okolicach Manchesteru.

Zainteresowani proszeni są o zgłoszenie się do BIP-u pod hasło „BAB".

KIEROWNIK WARSZTATU MECHANICZNEGO

Firma polska w Londynie poszukuje kierownika warsztatu mechanicznego z gruntowną znajomością tokarstwa metalowego na maszynach precyzyjnych.

Zainteresowani zechcą zwracać się do BIP-u pod hasło „G".

KINO-OPERATOR

Kino w Londynie [właściciel Polak] poszukuje kino-operatora. Wymagane pierwszorzędne kwalifikacje przedwojenne.

Zgłoszenia do BIP-u pod hasło „ZMICH".

SZYCIE NA MASZYNACH

Poszukuje się kobiet wykwalifikowanych w szyciu na maszynach elektrycznych do pracy w Londynie.

Zgłoszenia do BIP-u.

—O—

WYKWALIFIKOWANY PERSONEL HOTELOWY I RESTAURACYJNY NA SEZON LETNI

Wzorem lat ubiegłych BIP przygotowuje kampanię, która zapewniłaby pracę Polakom w hotelach i restauracjach uzdrowiskowych w czasie sezonu. Odnawiamy dawne kontakty, umieszczamy komunikaty w prasie fachowej. Posiadamy w naszych kartotekach duże ilości kandydatów, którzy gotowi są podjęcia się tej pracy przy spełnianiu funkcji nie wymagających uprzedniej praktyki.

Będziemy jednak mieli prawdopodobnie oferty dla personelu wykwalifikowanego, jak kucharzy i kucharek, kelnerów i kelnerek, kredensowych itd. Prosimy osoby odpowiadające tym kwalifikacjom, a interesujące się zatrudnieniem sezonowym, o nadesłanie swych kandydatur do BIP-u.

„TOO OLD AT FORTY"

Pod powyższym tytułem „Evening Standard" przeprowadził dyskusję publiczną na temat trudności dla osób po czterdziestce przy znajdowaniu pracy. W piśmie tym ukazało się wiele listów od różnego rodzaju specjalistów, którzy tylko z powodu wieku nie mogą znaleźć pracy. Firmy brytyjskie ze względu na stawki płac uzależnione od wieku, na ubezpieczenia, na przestarzałe metody itd. niechętnie angażują ludzi starszych.

Jest więc wielka ilość bezrobotnych Brytyjczyków w tych kategoriach wieku. Są to byli oficerowie i podoficerowie, urzędnicy z Indii itd.

Podajemy tę wiadomość w naszej rubryce, ażeby interesenci BIP-u, którzy nieraz narzekają, że tak długo muszą czekać na pozytywny wynik poszukiwania pracy za naszym pośrednictwem, zdawali sobie sprawę z trudności, które się przed nami piętrzą. Jeżeli brytyjski oficer, jak wynika z listów publikowanych w „Evening Standard" musi nieraz ponad rok żyć ze swych oszczędności lub zasiłków, to o ileż cięższa jest sytuacja jego polskiego kolegi.

PACZKI DO POLSKI

W wyniku naszego apelu w dwóch poprzednich numerach „Polski Walczącej" otrzymaliśmy dalsze zgłoszenia o adresy osób potrzebujących pomocy w Polsce. Jeden z tych, którzy zaofiarowali się przyjść im z pomocą p: R. G., Abbey Hostel, Redditch, Worcs. poprosił o przysłanie mu aż 5 adresów i zaofiarował się tym 5 osobom przesłać paczki. Rzecz oczywista, że sprawę tę załatwiliśmy odwrotną pocztą, z tą tylko różnicą, że zamiast adresów przekazaliśmy 5 oryginalnych listów.

Apelujemy o dalsze zgłoszenia.

WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST

ADRES REDAKCJI (Editorial Offices): 20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7. Tel. WEStern 0747. W czwartki i piątki. Tel. Slough 21230. Redaktor przyjmuje we wtorki w godz. 10-13 (Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku).

WARUNKI PRENUMERATY: z przesyłką pocztową w W. Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 (Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „Fighting Poland" Trust pod adresem Administracji).

CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez jeden łam — £1.10.0 ($5). Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9d. za słowo, dwukrotne 1 sh. za słowo, trzykrotne 1 sh. 6d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6d., dwukrotne 9d., trzykrotne 1 sh. za słowo. Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

ADRES ADMINISTRACJI: 57, Edbrooke Road, London, W.9. Tel.: CUNningham 5594. (Przy wszelkiej korespondencji, przekazywaniu pieniędzy, zmianie ilości prenumerowanych egzemplarzy itp. prosimy o podawanie dokładnego adresu, a przy zmianie adresu — o podawanie również starego adresu).

Printed in England for „Polska Walcząca" by Groves, Brodie & Co., Ltd., The Windsor Press, Trading Estate, Slough, Bucks. Registered at the G.P.O. as a Newspaper.